

Anna Nacher

ZAMIESZKIWANIE. O ŻYCIU NA RUINACH

Artykuł ten powstał na skrzyżowaniu refleksji akademickiej oraz praktyki troski o miejsce, które nazwaliśmy Biotop Lechnica. To niewielkie gospodarstwo permakulturowe, którego opiekunami jesteśmy – wraz z Markiem Styczyńskim, przyrodnikiem, edukatorem i muzykiem – od 2014 roku. Pięć sezonów ogrodniczych spędzonych na porządkowaniu, czujnej obserwacji, projektowaniu punktowych ingerencji w żywioł życia tego miejsca, wspieraniu jego niezwyklej różnorodności i setek organizmów, które tam zastaliśmy, oraz tych, które do nas przybyły, nauczyło nas, że słowa „własność” i „właściciel” nie mają w tym kontekście żadnego sensu i są całkowicie mylące. Miejsce jest otwarte na działalność artystyczną i edukacyjną, a po pięciu latach czujemy się włączeni w obiegi społeczne i komunikacyjne naszej niewielkiej wsi (raptem dwieście pięćdziesiąt mieszkańców i mieszkańek). Lechnica – po raz pierwszy pisemnie wzmiankowana w 1319 roku, ale założona przez węgierską rodzinę szlachecką Berzeviczych jeszcze w drugiej połowie XIII wieku – jest położona trzy kilometry od muzeum Červený Kláštor, w pozostałościach klasztoru powstałego zresztą w XIV wieku na jej gruntach (niegdyś znanego ośrodka praktyk odosobnienia kartuzów i kamedułów oraz wiedzy etnobotanicznej i alchemicznej), po słowackiej stronie granicy na Dunajcu. Zamagurze to region od zawsze pograniczny (co zaświadcza zamki w Niedzicy i Czorsztynie), z miejscowym dialektem, który późno osiadł między polszczyzną a nowoczesnym standardowym językiem słowackim (*spisovná slovenčina*). We wszystkich tych językach czujemy się równie komfortowo i nie czujemy przymusu translacji.

Kopalna przyszłość – termin, który wyjaśni się w tekście – jest zatem oparta także na rozłączeniu kategorii zamieszkiwania od kategorii własności.

Zamagurze

Moja propozycja – daleka od ambicji bycia encyklopedycznym hasłem – jest próbą wyznaczenia trajektorii dla przyszłych badań i refleksji. Linie ujścia są (będą) po części wymuszone nieprzystawalnością porządków, rozziwami, które nie są łatwe do domknięcia ze względu na wielość porządków czasowych, aktorów i procesów. Mają

także swoje energetyczne źródło w fizycznej praktyce dbania o miejsce ulokowane w konkretnej, pogranicznej lokalizacji włączonej w liczne obiegi i przepływy spinające to, co globalne, i to, co lokalne. A one nie są zazwyczaj ani uchwytnie, ani łatwe do sprecyzowania. Jak lokalny radiowęzeł, z którego głośników rozmieszczonych na elektrycznych słupach rozlegają się komunikaty o wszystkich ważnych sprawach, na przykład o sprzedawcy ziemniaków, który przemierza wieś, zbierając zamówienia; o zniżkowych biletach na „stretnutie gorarov v Pieninach” albo „slávnosti kultúry Lemkov – Rusínov”; o zimowej albo letniej zmianie czasu; o godzinach otwarcia poczty w sąsiedniej wsi w najbliższą środę. Wiem, jak wygląda centrala tej alternatywnej sieci komunikacyjnej – w niczym nie przypomina flagowego projektu niezależnej, sieciowej poczty prezentowanej na alternatywnym, lewicowym festiwalu sztuki mediów w Berlinie. Wzmacniacz pamięta jeszcze czasy państwa, które w końcu się podzieliło, w zasadzie bezboleśnie, ale pozostawiając pokłady nostalgii. Czasem, słuchając opowieści sąsiadów, myślę, że są one niezmierzone, bez dna, z granicami wyznaczonymi tylko przez porzucane resztki infrastruktury z lat 70. oraz tak zawodną i tak iluzoryczną ludzką pamięć, bo już nawet nie przez mury domów – te na trwałe zostały naznaczone chęcią odreagowania dzikiej transformacji lat 90., tu nieco mniej drapieżnej niż w stolicy, zawsze zapatrzonej w pobliski Wiedeń i bliźnię po jednym z najbardziej niesławnych przejść granicznych Europy Środkowej.

Bo też historia w tym pogranicznym rejonie płynęła odmiennymi nurtami niż znane z podręczników: dla bacy ze wsi za dwoma pasmami wzgórz druga wojna światowa zaczęła się w 1938 roku i trwała dwa dni, podczas których polskie wojsko obsadziło parafię i budynek szkoły. W odpowiedzi prawie cała wieś przeszła w marszu za nową granicę i dała się namówić do powrotu dopiero po obietnicach, że „będziemy jeszcze rozmawiać”. Owszem, później działy się inne rzeczy, niektóre nie mniej dramatyczne, ale one nie zapisały się aż tak trwale w pamięci. Nawet wtedy, kiedy po pamiętnym 1948 roku stawało się coraz bardziej jasne, że państwo będzie zagarniać coraz większe obszary życia, włącznie z wypasem owiec. Ale partyjnym aparaczkom i funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa nie bardzo chciało się wspinać na wyżej położone hale, zwłaszcza te ukryte w przepastnym masywie Magury Spiskiej. Więc strumień życia w jego fundamentach pozostał tylko nieco naruszony. A zatem: przyszłość od zawsze już tutaj była. Fałdy porządków czasowych i kolejne fale

instytucjonalnych uzurpacji, którym żywioł życia poddaje się ze strategiczną rezygnacją, nigdy serio, dają się rozplątać tylko z największym trudem. Na pytanie o przynależność partyjną jeden z kandydatów na starostę z sąsiedniej wsi mówi, jak jest: należę do partii, która decyduje o rozdziale funduszy regionalnych, to oczywiste, bo tak mogę zdobyć to, czego potrzebuje wieś. W tutejszym języku nie brzmi to wcale cynicznie, brzmi lekko, rozsądnie i trzeźwo. Wysublimowana, acz dyskusyjna sztuka odróżniania ziarna od plew przy uwzględnieniu aktualnych warunków – zawsze lokalnych i kontekstowych.

A zatem: wiejski radiowęzeł, *off grid*, niezależne medium – zanim było to modne. I regionalny miesięcznik wydawany przez grupkę młodych entuzjastów, którzy wrócili po studiach w Bratysławie i innych dużych miastach w świecie, by robić niemożliwe: prowadzić teatr i centrum kultury w jedynym na Zamagurzu mieście, które zresztą i tak ma w nazwie „wieś”. Witamy więc co miesiąc w skrzynce pocztowej „Zamagurské Noviny”, które przynoszą garść wyczekiwanych wiadomości o tym, co za górą (albo dwiema) i zazwyczaj oferują też wgląd w kawałek historii, która tutaj wciąż od nowa leczy blizny po nieustannie przesuwanych granicach – tutaj, w regionie słynącym z ich obchodzenia, naruszania na różne sposoby, nadszarpywania i pomijania, są one nadzwyczaj iluzoryczne. Ta iluzja bierze się z głęboko, pokoleniami wbudowanego przekonania, że to tylko umowa. Taka czy inna, mniej lub bardziej drastycznie egzekwowana, ale tylko umowa. Prawdziwa jest granica na Dunajcu, ale i rzeka nigdy nie stanowiła bariery, toteż ludzie dzielą język, opowieści, modele biznesowe i historie rodzinne. Nie unieważnia to ani nie osłabia głębokich czasem różnic. Na przykład tego, że po jednej stronie rzeki monumentalny kościół przyćmił resztę architektury, a po drugiej stronie są dwa: katolicki w klasztornym muzeum i ewangelicki na skrzyżowaniu dróg. Albo że na jednym brzegu ludzie pędzą w pośpiechu i sprawy szybko nabierają rozpędu, a na drugim filozofia „nie je sa kam ponahlat” (nie ma gdzie się spieszyć) urasta do rangi egzystencjalnego i kulturowego credo, co daje wytchnienie, uczy cierpliwości i wytrwałości w ciężkiej pracy, ale czasem ma też posmak długo stojącej wody.

Zamieszkiwanie pomiędzy

Zamieszkujemy więc w ruchu ponad granicami, częściej niż sądzimy i bardziej, niż chcemy to zobaczyć. W tej sytuacji pozostaje „antropologia międzyczasu” – jak nazywa to Michael Fisher w książce *Anthropology in the Meantime* (2018) –

przypominająca, by „nie dać się ponieść przez utopijne czy dystopijne ekstrapolacje, które rządzą tak dużą częścią współczesnej »teorii«, ale zająć się etnografią tego, jak poszczególne elementy świata wchodzą ze sobą w interakcje, dopasowują się lub walczą, generując złożone, nieprzewidywalne konsekwencje, wzmacniając rezonanse kulturowe i wywołując zaburzenia społeczne” (tamże, s. 2). Etnografię rozumiem tutaj raczej źródłowo, jako sztukę wnikliwej i wrażliwej obserwacji, nie jako dyscyplinę akademicką o ugruntowanym kanonie lekturowym i metodologicznym. Dlatego podziwiam działalność młodego starosty, który w ciągu czterech lat zrobił to, co zaplanował: stworzył infrastrukturę rowerową, która przyciąga tutaj coraz więcej ludzi. Ambitnego i zdeterminowanego człowieka, któremu bardzo leży na sercu dobro jego własnej wsi, o poglądach na świat, z których częścią głęboko się nie zgadzam; z pomysłami, które – przeczuwamy to – mogą przynieść drastyczne konsekwencje dla tutejszej przyrody. Dajemy sobie jednak czas i przestrzeń, żeby poglądy, obawy i niezgody przeczekały. Trzymamy je na dystans, żonglujemy nimi, ważąc teorię i praktykę (właśnie dlatego, że nie są od siebie aż tak oddzielne), dobrosąsiedzkie relacje i dogmatyczne racje, zawsze za sztywne na tutejszy dynamicznie pofałdowany pejzaż, życie i drobne znaczki na monitorze komputera, czytnika albo kartki papieru. Może wygasną. Jak granice. To nie one są tutaj najważniejsze, a umiejętność przeorientowania perspektywy, sojusze, niepisane kontrakty, w których chodzi o życie.

Z a m i e s z k i w a n i e jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych pojęć przyszłości, bo projektowanie przyszłości to raczej za dużo, fantazjowanie o niej – za mało. Utopia nas nie ocali. Zbyt często wpisuje się w fantazjowanie, w którym sprawcza siła wyobraźni wypala się i zużywa w pozornym ruchu myśli i rzadko znajduje wystarczające pokłady cierpliwości, żeby podtrzymać konieczne rekurencje między umysłem a dłońią, modelem a szczegółem, teorią a praktyką, zmęczeniem a ekscytacją, „ciepłą pryzmą kompostową”, jak pisze Donna Haraway, a chłodem gumowej rękawiczki, która komfortowo separuje nas od życia – wilgotnego żywiołu o nieokreślonych granicach i teksturach. Rezygnacja z utopii nas nie ocali. Zbyt często zawęża horyzont tylko do spraw do załatwienia na teraz (a tych najpilniejszych nie brakuje nigdy) i nie pozwala szukać sojuszy, w których linie podziału są ruchome, kontekstowe i zawsze do podważenia – a jednocześnie nie unieważniają nieoczekiwanych przymierzy, dzięki którym wydarzają się pozytywne skutki w

rzeczywistości. W ten sposób otwiera się jeden z tych rozziewów, których może nie warto za wszelką cenę domykać, przyspieszając konkluzje. Już raczej „oddać się refleksyjnej grze z lukami jako oportunistycznymi heterotopiami, aby zobaczyć światy w inny sposób, budując alternatywne przyszłości” (Fisher, s. 3); kierując się antropologią międzyczasu, która „wymaga cierpliwości, czasu, czasu powolnego, na odkrycie, jak zaludnione rzeczy (*peopled things*) krzyżują się, wpadają i oddziałują na siebie oraz wzajemnie się do siebie odnoszą (*inter-refer*)” (tamże, s. 4). Uzupelnioną o te nieprzewidziane sojusze, częściowe zgody, niekonieczne, nie w porę obawy i ich mozolne przeczekiwanie.

Spekulatywna konfabulacja. Wysnuć przyszłość

Szukanie sojuszy zaczyna się zazwyczaj od diagnozy, ale niebagatelne są także słowniki, opowieści i obrazy, a także to, na ile są zdolne do generowania twórczych napięć i na ile jesteśmy gotowi, jak to już zostało zasygnalizowane, „w y t r w a ć z p r o b l e m e m” (tamże). Przyglądać się cierpliwie, wytrwale i bez panicznej potrzeby „rozwiązania”, wygładzenia zmarszczek rzeczywistości w lęku przed anihilacją i unieważnieniem naszych nadzwyczaj troskliwie hodowanych poglądów, oglądów i koncepcji. Nie, żeby ich nie mieć – już raczej mieć zawsze gotowość do tego, by zostały przerobione na humus. „Mój partner, Rusten Hogness, zasugerował kompost zamiast posthumanizmu i postludzi oraz kompost myślenia (*humusities*) zamiast humanistyki (*humanities*) i wskoczyłam w tę pryzmę z dżdżownicami” – pisze Haraway. Tak może zaczynać się proponowana przez nią s p e k u l a t y w n a k o n f a b u l a c j a, która jest czymś więcej niż opowieścią snutą dla rozrywki przy takim czy innym świetle ogniska – elektronicznej powłoki emitującej chłodną niebieską poświatę czy gorącym żarze spalanych pozostałości świata, który wprawdzie się rozpadł, ale dostarczył także poręcznych i pożytecznych resztek. Być może toksyczne, dostarczają jednocześnie ciepła, światła i poczucia, że nie wszystko stracone. Ta opowieść wiąże ze sobą ulotne lub osadzone w materiale słowa i obrazy oraz cielesność i namacalność. A także nieoczekiwaną inteligencję rzeczy i organizmów, o których zwykliśmy sądzić, że „nie myślą”, a więc „nie są” – i rzeczywiście, traciliśmy je zazwyczaj z pola widzenia, dopóki nie upomniały się o uwagę stając na przeszkodzie świetnie zaplanowanym terminarzom eksterminacji życia, atrakcyjne zapakowanym w chęć osiągnięcia zysku, chęć zabawienia

się w tej nieustannej ucieczce od Realnego, zapomnienia w ekstazie, która nie przynosi ulgi i która nieodmiennie pozostawia swoich podróżnych z pustymi rękami i pustymi głowami.

Jak więc snuć tę konfabulatywną fikcję, tę pajęczą sieć, tę *arachnéen*¹, wszywającą się w szczeliny tego, co pozostało, co dane nam do dyspozycji (bywa, że w instytucjonalnej przemocy języka, hierarchii, granic i władzy)? Z jakich składników spleść materialną metaforę², która na tyle nakłoni spektrum elektromagnetyczne, żeby zechciało być naszym sojusznikiem i wyłoniło dla nas przyszłość, która dopiero się staje, ale która jednocześnie zawsze istniała w podskórnych korytarzach czasu, w jego zastojach, rozlewiskach, fałdach i estuariach?

Konieczna jest praca wyłaniania kopalnej przyszłości. Nie chodzi oczywiście o paliwa kopalne, ale o proces wydobywania głęboko ukrytych pokładów. Metafora jest niedobra, bo ten proces nie musi – nie powinien – być nacechowany przemocą ekstrakcji czy szczelinowania. Zostawiam ją jednak w tym kształcie, bo prowokuje do ruchu myśli. „Kopalność” może też mieć związek z przednowoczesnym karpackim górnictwem, które wiąże się bardziej ze sztuką transformacji, czyli alchemią, niż pośpiechem efektywnego i optymalnego wydobywania. Prawie każda wycieczka w Karpatach pozwoli nam dotrzeć do miejsca o nazwie „Huta”, tego samego po obu stronach granicy, nasza najbliższa to Huta – Hutniańska Polana w przetomie Dunajca, gdzie od 1690 roku działała huta szkła.

Z wielu propozycji na początek tej kopalnej pracy proponuję kilka. Najpierw życie na ruinach Anny Lowenhaupt Tsing. Oznacza ono sytuację życia w procesie nieustanej transformacji, uczenie się od natury, która zawsze jest zdolna do kolejnych inkarnacji, do odnowy, jak rośliny ruderalne, które ogarniają niegdyś zniszczone miejsca z całą anarchiczną mocą. Tsing śledziła związki, procesy i aktorów

¹ Figura zaczerpnięta od Ferdynanda Deligny, twórczo rozwijana przez Anne Sauvagnargues i przeze mnie, oznacza „alternatywną sieć utkaną na tym, co już istnieje, jak sieć pająka – niedostrzegalną na pierwszy rzut oka i wykorzystującą to, co dostępne w danym momencie, zawsze nietrwałą”.

² Kwestia materialnej metafory, czyli semiotyczno-materialnej hybrydy, pojawia się i u Donny Haraway, i w nowym materializmie feministycznym, i – o czym rzadko się pamięta – u N. Katherine Hayles. Ten koncept jest bardzo obiecujący w splataniu nowej konfiguracji między tym, co wyobrażeniowe i symboliczne, a tym, co fizyczne, namacalne i „twarde” – konfiguracji, która wychodzi poza pułapki reprezentacjonizmu (poświęciłam im książkę *Media lokacyjne*). Dlaczego potrzebujemy tego pomysłu? Żeby sensowniej snuć opowieści i żeby były one mocniej włączone w plan materialny i odczuwalny, żeby nie były tylko fantazjowaniem.

wyłanianych przez rzadkie grzyby reishi, będące przedmiotem globalnego obrotu i bardzo wyspecjalizowanej hodowli. Podążała przy tym tropem „trzeciej natury”, czyli tego, czemu „udaje się żyć mimo kapitalizmu”.

Kolejna propozycja to osada - jako - architektura - żywa - i - do - życia. Zazwyczaj w tym kontekście pojawia się obraz slumsów, faveli, bidonvilles. Ja odwołuję się do osad romskich w Karpatach (np. na Słowacji) które – przy zmianie perspektywy – mogą posłużyć do cennej lekcji życia na ruinach i projektowania uwzględniającego lokalne zasoby i możliwości. Chodzi także o zmianę optyki, w której Romowie są zawsze postrzegani jako problem (choć rzeczywistość jest to kwestia ogromnie skomplikowana). W tej optyce to my, „większościowi”, jesteśmy problemem a „oni” mają nam do zaoferowania wiedzę, z której nie potrafimy skorzystać. Przywołać mogę kilka zrealizowanych projektów współpracy artystów z lokalną osadą romską, na przykład u przyjaciół z Periferych Centier w małej wsi Dubravica na Słowacji (<http://perifernecentra.com/>). Bliżej, po północnej stronie Dunajca, znajduje się osada w Krośnicy, której mieszkańcy utrzymują się aktualnie z działalności recyklingowej – w częściowo tylko sformalizowanej praktyce dowożenia do osady niepotrzebnych sprzętów gospodarstwa domowego i urządzeń elektronicznych. Ich wywóz kosztuje; Romowie za drobną opłatą rozkładają je na mniejsze elementy, niektóre wprowadzając do dalszego handlu lub wykorzystując w sobie tylko wiadomy sposób.

Inne propozycje to konspiracje ludzko-roślinne (Natasha Myers), obiekty ponad-nami (*hyperobjects* Tima Mortona), technologie mieszanców (Paula Gaetano Adi), perspektywa transludzi (Brigitte Luis Guillermo Baptiste). Choć nie wszystkie tu wyjaśniam i przybliżam (ich ulokowanie w tym projekcie wymaga całej książki, a ta będzie się pisać powoli), to wszystkie one mają jedną wspólną cechę – oferują ruch ponad granicami i mają zdolność do rozmontowywania zbyt zafiksowanych i stabilnych układów. Nie boją się resztek, odpadów, cząstkowych afiliacji, nieczystych sytuacji i podmiotów, które są wprawdzie efektem, ale są też odciskiem, naciskiem, dociskiem i grą w sprawczość o nieprzewidywalnych konsekwencjach.

Zamieszkiwanie. Matecznik

Najważniejszą jednak propozycją na przyszłość zamieszkiwania jest *matecznik - nie - tylko - ludzki* (*Not Only Human Habitat*). Jego prototypową wersję realizujemy od 2014 roku wraz z Markiem Styczyńskim w Biotopie Lechnica, jednym z najważniejszych biegunów naszego nomadycznego zamieszkiwania ponad granicami – oddzielającymi państwa, akademię od nieinstytucjonalnych form nauki, teorię od sztuki, praktykę od abstrakcji, miasto od nie-miasta. Tak – w odniesieniu do drewnianego domu w Biotopie Lechnica – powstał zbiór zasad radykalnego zamieszkiwania dla przyszłości.

1. **Pozamaterialność.** Dom / zamieszkiwanie ma aspekt duchowy i pełni dostępne role społeczne: jest przestrzenią muzealną, biblioteczo-czytelniczą, wystawową, artystyczną, a także miejscem rezydencji artystycznej i naukowej.

2. **Koegzystencja.** Dom / zamieszkiwanie dostosowuje się do potrzeb pełnienia roli nowej (odludzkiej) niszy ekologicznej dla żywych elementów środowiska pozaludzkiego i buduje matecznik nie tylko ludzki (*Not Only Human Habitat*). Tworzy w ten sposób zasób wiedzy i umiejętności możliwy do inicjowania w innych miejscach jako *NOHH system*. *NOHH* jest systemem otwartym, elastycznym, nakierowanym na uczenie się i wykraczającym poza rolę okazjonalnego schronienia. *NOHH* tworzy świadomie nowy efekt styku dla zainicjowania ekotonu z udziałem ludzi.

3. **Niezależność.** Dom / zamieszkiwanie jest sytuowane poza sieciami (*off the grid*) i/lub tworzy alternatywne systemy mieszane, których celem jest maksymalna niezależność energetyczna i zamknięty obieg wody, a także możliwie pełny recycling odpadów i dążenie do zero waste. Bycie poza sieciami ma wymiar duchowy, akceptuje diagnozę mówiącą o „życiu na ruinach”, cechuje je brak dogmatów i praca nad nowym językiem oraz praktykami uwzględniającymi koegzystencje z życiem pozaludzkim.

4. **Trwałość.** Dom / zamieszkiwanie jest remontowany i utrzymywany w sposób nie zmieniający jego tradycyjnego, bio regionalnego charakteru (bryły, proporcji, kolorystyki, materiałów, sposobów konstrukcji i posadowienia), co nie wyklucza wykorzystania aktualnie dostępnych rozwiązań i materiałów, zapewniających długotrwałą ochronę. Preferuje się raczej naprawianie niż zamienianie na nowe. Nie oznacza to mechanicznego trzymania się wadliwych rozwiązań z przeszłości. Dom jest

częścią permakultury – projektem zrównoważonym i samoregulującym się – i stanowi wraz z bliskim otoczeniem jedną z jej podstawowych stref.

Zasady zostały wypracowane w siedlisku o ogromnej bioróżnorodności, ale dają się przenieść i dopasować do odmiennych warunków. Czasem wymagają rezygnacji na przykład ze standardów nowoczesnej, aseptycznej higieny, przedkładającej śmiertelny porządek nad ciepły humus życia. Ich jądrem jest przekonanie o potrzebie budowy niedogmatycznych sojuszy wykraczających poza społeczność ludzką. Biotop Lechnica powstał w gospodarstwie wiejskim, gdzie kiedyś prowadzono hodowlę i ubój świń. Jedną z planowanych instalacji i działań jest zatem potrzeba upamiętnienia zwierząt, które miały tak ważny wkład w podtrzymanie dobrostanu miejscowych gospodarzy. Hodowla nie miała charakteru przemysłowego, zwierzęta były zabijane tradycyjnie i wciąż jesteśmy w trakcie pracy, która ma pomóc zrozumieć ten materialno-energetyczny obieg poza łatwymi etykietami o okrucieństwie. Staramy się uszanować ten trudny splot ludzko-zwierzęcych ciał, potrzeb i wyobraźni, który przybrał taką właśnie formę współzależności i współoddziaływania. Między majem a październikiem jesteśmy ulokowani na trasie wypasu stada niemal stu krów, hodowanych przez firmę zatrudniającą miejscowych pasterzy. Wszystko, co rośnie na dwudziestu arach ziemi, jest zasilane – spośród różnych form energii – także energią około stu dzwonek pasterskich, które noszą na szyjach krowy, przemieszczające się na wielohektarowym, naturalnym pastwisku. Tworzą tajemnicze rezonanse i stymulują ruch powietrza, zrozumią być może lepiej dla licznych gatunków ptaków, dzikich pszczół, os, much i motyli regularnie nawiedzających NOHH niż dla nas. Każdy skrawek matecznika nie tylko ludzkiego oferuje nadzwyczaj owocne pole do badań w dziedzinie, która być może jeszcze nie istnieje.

NOHH może (i musi) mieć swoje miejskie inkarnacje, w różnych skalach. Od mieszkania-również-dla-pająków-i-mrówek oraz balkonu, który jest stołówką i schronieniem dla ptaków i owadów do całej biblioteki, jak słynna barokowa Biblioteka Ioanina na uniwersytecie w Coimbrze oraz mniej znana w Pałacu Mafra (obie w Portugalii), które stały się jedną z głównych inspiracji dla NOHH. W Ioaninie zbiór dwóch milionów woluminów (w tym dwustu tysięcy starodruków z XVI, XVII i XVIII wieku, jak Biblia łacińska z 1462 roku wydrukowana w Mainz przez współpracowników

Gutenberg; pierwsza zachodnia książka, w której zamieszczono datę, lokalizację i nazwę drukarni) jest największą kolekcją luzofońską. Ioanina jest jednak matecznikiem nie tylko ludzkim – „od zawsze” mieszka tam kolonia nietoperzy, które chronią księgozbiór przed kołatkami, popularnymi owadami (w Polsce: kołatek domowy). Na podstawie badań, które w 2008 roku przeprowadził Jorge Palmeirimi z Uniwersytetu w Lizbonie, wiadomo, że są to dwa różne gatunki nietoperzy. Przewodnicy oprowadzający po słynnej bibliotece wyrażają się o nietoperzach bardzo ciepło, choć muszą codziennie wieczorem rozpościerać sukniane pokrowce na czytelnianych stołach, by ochronić je przed odchodami. Pokrowce leżą zwinięte, w gotowości, na brzegu stołów oddzielających regały z cennymi inkunabułami. Nikt nie wie, od jak dawna biblioteka jest dla nietoperzy strefą zamieszkiwania. I nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby się ich stamtąd pozbyć.

A zatem: przyszłość od zawsze już tutaj była. Jej wydobycie wymaga od nas przeorientowania perspektyw i ubrudzenia rąk.

Literatura

- Paula Gaetano Adi, *Mestizo Technology: Art, Design, and Technoscience in Latin America*, „Journal of the New Media Caucus” 2016, nr 1, <http://median.newmediacaucus.org/mestizo-technology-art-design-and-technoscience-in-latin-america/>.
- Brigitte Luis Guillermo Baptiste, *Queering ecology in TransColombia*, wystąpienie na konferencji Green SLSAeu, https://green-slsa2018.ku.dk/keynote_speakers/.
- Michael J. Fischer, *Anthropology in the Meantime. Experimental Ethnography, Theory and Method for the Twenty-First Century*, Duke University Press, Durham 2018.
- Donna Haraway, *Staying with the Trouble. Making Kin in Chthulucene*, Duke University Press, Durham 2016.
- N. Katherine Hayles, *Writing Machine*, MIT Press, Cambridge 2002.
- Anna Lowenhaupt Tsing, *The Mushroom at the End of the World: On the Possibility of Life in Capitalist Ruins*, Princeton University Press, Princeton 2017.
- Timothy Morton, *Hyperobjects. Philosophy and Ecology After the End of the World*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2013.
- Natasha Myers, *Seeding Plant/People Conspiracies to Root into the Planthropocene: Ten no-so-easy steps for growing livable worlds*, wystąpienie na konferencji Green SLSAeu, https://green-slsa2018.ku.dk/keynote_speakers/.
- Anna Nacher, *Las – wspólnota sympoietyczna?*, „Czas Kultury” 2017, nr 3.
- Anne Sauvagnargues, *Armmachines. Deleuze, Guattari, Simondon*, Edinburgh University Press, Edinburgh 2016.

Autorka

Anna Nacher – kulturoznawczyni, adiunkt w Instytucie Sztuk Audiowizualnych UJ. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się na teorii kultury, literaturze elektronicznej, sztuce mediów i mediach nowej generacji. Zajmuje się także badaniami dźwięku, humanistyką ekologiczną oraz związkami miasta z mediami i sztuką współczesną. Obecnie realizuje trzyletni projekt badawczy *Estetyka obrazowania post-cyfrowego – między nowym materializmem a filozofią zorientowaną na przedmiot* (NCN 2016/21/B/HS2/00746). Autorka książek *Media lokacyjne. Ukryte życie obrazów* (2016), *Rubieże kultury popularnej. Popkultura w świecie przepływów* (2012), *Telepłeć. Gender w telewizji doby globalizacji* (2008) oraz licznych artykułów naukowych.

Oprócz działalności naukowej realizuje własne projekty muzyczne – od 1998 współtworzy Projekt Karpaty Magiczne/Magic Carpathians Project, z którym nagrała kilkanaście płyt, koncertowała w Europie i USA. Zrealizowała także serię trzech płyt ze spacerami dźwiękowymi z Laponii.

Od 2014 roku wraz z Markiem Styczyńskim prowadzi we wsi na słowackim Zamagurzu permakulturowe gospodarstwo pod nazwą Biotop Lechnica.

Więcej: <http://nytuan.wordpress.com> oraz <http://www.magiccarpathians.com>.

SŁOWNIK PRZYSZŁOŚCI

Forum Przyszłości Kultury 2018

<http://forumprzyszloscikultury.pl/>